

Rzut oka na prawodawstwo Austrii w r. 1853.

(Dokończenie. Obacz Nr. 7, 8, 9, 10, 11, 12, 25, 26, 28, 29, i 31 Dod. tygod.)

G.) Rozporządzenia w sprawach wojskowych.

Dla c. k. armii istnieje jak wiadomo, osobny dziennik rozporządzeń, zawierający przepisy dla organów wojskowych we wszystkich gałęziach administracji wojskowej. Rządowy dziennik ustaw państwa ogłasza zaś tylko te ustawy i rozporządzenia, które się nie odnoszą ściśle do wewnętrznej służby, lecz służyć mają do wiadomości bądź władz cywilnych, bądź wszystkich mieszkańców państwa.

Reorganizacja naszej armii odbyła się już w całości w latach poprzedzających, przeto więc dziennik ustaw państwa z roku 1853 zawiera stosunkowo małą liczbę rozporządzeń w tym zawodzie. Główniejsze z nich są następujące:

- I. Najwyższe postanowienie z dnia 10. lutego 1853, mocą którego młodzież w szesnastym roku życia wstępować może dobrowolnie w stan czynny c. k. armii i do pułków pogranicza wojskowego.
- II. Rozporządzenie ministerstwa wojny z dnia 2. kwietnia 1853, względem posiadania i noszenia prywatnej broni u osób wojskowych.
- III. Najwyższe postanowienie z dnia 21. czerwca 1853, mocą którego zniesiona została tak zwana karencya płacy, i wydano nowe postanowienia względem taks służby i rangi w c. k. wojsku.
- IV. Najwyższe postanowienie z dnia 5. czerwca 1853, mocą którego

ustanowiono zasady względem traktowania i abszytowania byłych landwerzystów.

V. Cesarskie rozporządzenie z dnia 27. października 1853 tej treści, że jeżeli żołnierz od feldwebela lub wachmistrza na dół, ponosi obelgę od osób podlegających jurysdykcji cywilnej w taki sposób, że przeto według zdania komendanta wojskowego naruszony jest honor stanu wojskowego, natenczas sam komendant z urzędu wytoczyć ma proces przeciw winowajcy, mianując zastępcą jednego z c. k. oficerów, któremu przysługują wszystkie prawa jakie według ustawy ma obrażony lub pokrzywdzony.

VI. Cesarskie rozporządzenie z dnia 19. grudnia 1853, mocą którego w nagrodę za długą i wierną służbę wysłużonym podoficerom i żołnierzom armii ułatwiony jest wstęp do służby cywilnej. a oraz postanowiono, że wysłużeni wojskowi mają pierwszeństwo, gdy idzie o obsadzenie podrzędnych miejsc przy urzędach publicznych.

Zważywszy że w roku 1853 w 90 zeszytach dziennika ustaw państwa wyszło 270 rozporządzeń prawodawczych, obejmujących w ogóle 1423 stronnic in quarto, i zastanowiwszy się raz jeszcze nad liczbą i doniosłością, zawartych tam postanowień, wyrzec tu musimy powtórnie, cośmy już na wstępie powiedzieli, że rok 1853 pod względem prawodawczym wielce jest ważnym w dziejach państwa austriackiego.

Kalwarya Paclawska.

Był początek lata. Osma może dochodziła wieczorem, gdyśmy gościłcem od Chirowa zbliżali się ku Dobromilu. Któż znajomy tych stron, nie pomni tu na cudny widok tej górskiej okolicy. Przede mną w smugu błękitnawej mgły, rozpościerało się miasteczko, odbijając od ciemnego pasma gór, nad które staczając się zachodzące słońce, ciskało złoty blask na resztki ruin zamku Fulsztynskiego. Spojrzałem na górę. Daremnie śledziłem okiem szybnącego orła w powietrzu jako ostatniego potomka Herburtów. Zamiast orła, oko moje spadło na wystające z lasu wieżyczki monastynu Bazylińskiego, z którego właśnie dzwonek na Anioł Pański począł się rozlegać.

Zachód słońca, dolatający gwar pełnem jeszcze życiem tchnącego miasta, olśnione blaskiem słońca ledwo już dostrzeżone ruiny, myśl która na ich widok w ubiegłe pogoniła czasy, i głos dzwonka wzywający do wieczornej modlitwy — wszystko to czarowało mój umysł. Złorzeczyłem kołom, które się toczyły, lecz nie woźnicy, gdyż ten pełnił właśnie tylko moją wolę.

Rzekł był jeden z niemieckich uczonych: że gdyby wszyscy ludzie bądź to ze zwyczaju, bądź z niemożności czynienia inaczej, zamiast jeździć, pieszo chodzili, byłoby o wiele inaczej na świecie. Ja mówię, iż natenczas byłoby zupełnie inaczej na świecie. Zmiana taka nie byłaby może tak nieplodną w następstwa, jak się na pozór wydaje. Pomijając bowiem tę okoliczność, że wówczas wszyscy ludzie przynajmniej w tym względzie równemiby się uważać musieli a nawet widzieli, do czego to pewne czasy lub stronnictwa opinii ludzkich tak wielką wagę przywiązywać zwykły, jakieżby to jeszcze ztąd ważniejsze, na całe usposobienie ludzkości a zatem i na jej czyny i jej sprawy nie dały się wywnioskować skutki? Któż podróżując pieszo, nie doznał na sobie, co za ogromny wpływ wywiera na duszę to bezpośrednie stykanie się ze ziemią? Idąc pieszo, przemawia do nas każdy kwiat, każde drzewo, każda niemal trawka. Potrącony stopą kamyk tocząc się i ukazując barwę i kształt swego odłamku, czyliż nie naprowadza umysł na warstwy i pokłady ziemi i nie zdaje się nas wyzywać do badań o jej tworzeniu? W mnóstwie roślin spostrzegamy lub pragniemy spostrzegać nieznanne dotąd gatunki z tegoż działu natury, lub odnosząc je do znanych, choć nie chcąc przebiegamy myślą cały przestwór tej umiejętności, zdumiewamy się nad osiągniętą już zdobyczą wiedzy ludzkiej, a takie obcowanie duchem z przedmiotami tyczącymi się najzaciewniejszej strony człowieka, czyliż mogłoby być na jego myśli a następnie na jego wolę i czyny bez wpływu? Zrywająca się zpod

stop naszych i ulatująca na bok płaszyna, czyliż nie przemawia do nas dobitnie, że człowiek jest panem tej ziemi, i aby się na tej godności utrzymał, od niego tylko zawisło? Cóż dopiero mówić o woni płynącej co krok z tysiąca kwiatów, ziół, zbóż, krzewów i lasów? o niezliczonych barwach mimowolnie bijących nam w oczy, o szumie traw i łąków tajemniczym przemawiających do nas głosem, o strumieniach powietrza, które nas oblewa, słowem, o całym czarującym uroku natury, która nam stwórcę świata i nasz do niego stosunek nieustannie na pamięć przywołuje?

Ależ, zarzuci kto, wszak klasa ludzi rolniczych znajduje się właśnie w tem pożądaniem położeniu nieustannego prawie przestawiania z naturą, a czemuż widzimy ich niekoniecznie odbierających czyli przyjmujących owe jej dobroczynne wpływy; i czemuż nareszcie przez nich, ile że już dla swej liczby są jakby przedstawicielami rodu ludzkiego, nie jest odpowiednio popieraną a tem mniej reprezentowaną szlachetną stroną ludzkości?

Prawda, odpowiadamy, ależ ci ludzie nie tworzą historii, nie tworzą jej w skutek swego stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmują; są to, jak w fenomenologii Hegla wyrażono „ślepe oka, które nie liczą w grze historii“ — jest to gleba do zasiewu, karta czysta, na której dopiero umiejętna ręka głoski nakreśla. Tyle co do ich ogólnego wpływu na losy ludzkości; zaś co do ich osobistego usposobienia czyli moralnej zacności, jakiejby w skutek owego bezpośredniego obcowania z naturą po nich wymagać należało, to wszakżeż wiemy, że ich oko i ucho nie mogą być zadość otwarte na głosy i zjawiska natury, i że ta dopiero w miarę ukształcenia myślu rozszerza swe granice, a to od jej ogromn pojętego przez zmysły aż do jej ledwo myślą objętej bezdenności. Wszystko więc, co się tu rzekło, stosowaliśmy do ludzi klasy ukształconej i tak zapewne ów wspomniany autor rozumiał swe zdanie. Lecz czyśmy w tym względzie jeszcze dalej nasze spostrzeżenia.

Wyobraźmy sobie natenczas ziemię poprzerzynaną na miliony ścieżek, a po nich, nakształt skrzętnych mrówek, chmury snującego się rodu ludzkiego, zarówno tak najpospolitszych prostaczków jak i najgórniejszych gieniuszów, ileż w takim położeniu niepowstałoby nowych ledwo domiarkowanych dzisiaj sytuacji, ile sposobności do udzielania się, do zetknięcia się człowieka z człowiekiem, a tem samem do rozszerzania światła i jego następstw po ziemi? Dziwimy się księgom i wszelkim pismom, ich cudownemu wpływowi na rozwój ducha ludzkiego, a czyliż w takim stanie rzeczy niemożnaby

ludzi jako żyjące i chodzące księgi poczytać, a słowo pisane czyliż niezmięłoby się wówczas rzeczywiście na żywe? Zstępując z wyższych do niższych spostrzeżeń, czyliż n. p. Sztern byłby napisał swą niezrównaną sentymentalną podróż, gdyby był większą część swych pielgrzymek nie pieszo, nie w błogiem oddaniu się bezpośredniemu wpływowi natury i stosunków ludzkich, ale wygodnie i szybko, w dylizansach lub po naszymu w wagonach odbywał?

Zmierch się robił, gdy po przebieżeniu tych i tym podobnych myśli i przypuszczeń wyjeżdżałem do Dobromila. Dobromil, tak skromne, powszednie miasteczko! i cóżby być mogło, co by w niem pochoop do wyjścia po za tę powszedność dawało? Lecz rozbudzone pięknym widokiem natury myśli i uczucia nie dały spoczynku, i szukały nowego dla siebie żywiołu. Do tego przyczyniła się jeszcze i inna okoliczność, a w mem ówczesnem chwilowem położeniu przyczynę mająca. Kiedy się jedzie jak to mówią za interesem, wówczas główna myśl będąc skupioną i skierowaną zwykle do jednego a zwłaszcza tak zwanego realnego przedmiotu, sprawia, iż i wszystkie inne, dalekie czy bliskie, mające z nim styczność lub oderwane, ukazują się nam również w swem rzeczywistem świetle; wówczas wszystko człowieka potęga swą jaknajrealniejszą stroną; i jeżeli nie do powszednich myśli zniewala, to przynajmniej nie da im pogonić, gdzieby nas skłonność lub chwilowa wola chętnie unosiły. Lecz odbywając podróż jedynie w celu podróży, to jest robienia na niej spostrzeżeń, lub w zamiarze zwiedzenia słynnego czemkolwiek miejsca lub pamiątek, a zatem w widoku już po za powszedni bieg życia wychodzącym, nie dziw gdy i nasze myśli i uczucia wybiegają po za granicę, która nas otacza. To też i jam się w podobnem położeniu znajdował. Wjeżdżając wieczorem w miasteczko, w porze tem odpowiedniejszej takiemu stanowi duszy, w gwarze osób przechodzących, w łoskocie poczciwych pracujących rzemieślników, zdało mi się, że słyszę skrzypiące prasy drnkarskie, i już okiem szukałem kolasy, hajduków i pajuków Szczęsnego Herburtą, przybywającego właśnie z zamku Fulsztyna, by swemu ulubieńcowi, Janowi Szelidze, sprawić niespodziankę, by pańskim a zarazem nawczem okiem obejrzeć i rozpoznać postępy tyle zajmującej go pracy; jnż słyszałem go wymawiającego: „A co tam robi mój Kadłubek? a co mój Długosz?” — gdy wtem koła wtoczyły się do oberży.

Kalwarya! pomyślałem, zeskakując z mego wózka, gdyż tu przedsiębrałem przemocować a dopiero nazajutrz rankiem udać się na miejsce celu mej podróży, — Kalwarya! pomyślałem więc mimo różnorodnych otaczających mnie kontrastów i starałem się umyślnie przynajmniej duchem utrzymać się w pobliżu tego przybytku, a nawet sądziłem, że wszystko, co mię tu spotka, owiane już będzie tą atmosferą, która miejsca słynne a tem więcej cudowne rzeczywiście lub w naszym umyśle opromieniać zwykła; lecz jakże byłem rozczarowany, gdy otworzywszy drzwi do gościnnej izby, ujrzałem w niej grono myśliwców, przybyłych właśnie z swej łowieckiej wyprawy, którzy z szklenicami w ręku, z całą powierzchownością towarzyszącą podobnym zapasom, opowiadali sobie swe dzienne przygody. „Wilk! wilk! co za wilk! — a ów dzik! — a ów niedźwiedź!” — takie wyrazy brzmiały do późna w noc, dolatywały zdała do mych uszu, gdy już znudzony i strudzony, szukałem spoczynku, i takie to obrazy ukołysały mię do snu, który miał być ostatnim przed dojściem w miejsce pożądane. Lecz jakiegoż jeszcze nie doznałem wrażenia, gdy w nocy, wśród głębokiego snu, zamiast cobym miał śnić muzykę i wianki, naraz obudziły mię błyskawice, grzmoty i pioruny? Jak to? pomyślałem, to świętość tego miejsca, bliskość cudownego przybytku, nie chronią tej okolicy od klęsk i nawiedzeń? i tylko wśród najsprzecznějších nieczuć skleiły się me oczy powtórnie. Lecz gdy wstałem rano, gdym ujrzał niebo tak ciche i pogodne, naturę jeszcze rozkoszniejszą, słońce jeszcze ognistsze, a po trzechniowej potem podróży mury klasztoru majestatycznie w jego kąpiące się blasku: wówczas pogodziłem się z burzą i pogodą i w ukojeniu wstąpiłem do świątyni.

Kalwarya Paclawska, od wsi Paclaw, Paclawską nazwana, w obwodzie sanockim w odległości mili od Dobromila na wysokiej górze położona, założoną była w połowie siedemnastego wieku przez Jendrzeja Maksymiliana Fredrę, wojewodę podolskiego, którego historia literatury Tacytem polskim nazywa; męża równie słynnego z nauki, cnót obywatelskich, jako i pobożności, który także konwent OO. Reformatorów w Przemyślu hejnie wyposażył i tamże jest pochowany.

Wszakże mury z owego przez niego fundowanego kościoła i klasztoru dziś tylko w małym ułamku ruin na cmentarzu kościelnym

widzieć się dają, albowiem spłonęły ognia pożarem; dzisiejszy zaś kościół i klasztor wzniosł na nowo niejaki Szczepan Dwernicki.

Niesiecki w swych: herbach rycerstwa polskiego, w genealogii rodziny Dwernickich nie dochodzi aż do Szczepana. Może to więc będzie ów Dwernicki, który w temże dziele, w edycji Bobrowicza, w przypisku, szereg kilku członków tej rodziny rozpoczyna. żyjących bliskocześnie na początku 18go już wieku, a którego także bez cbrzestnego imienia znajdujemy i tylko łowczym przemyskim czytamy.

Kościół tedy obecny, jako dużo późniejszy od pierwotnego, jest już świeżej, włoskiej architektury, z dwoma czworogranami, równo-wysokimi wieżami od frontu, znacznie obszerny, do którego głównych drzwi liczne ciosowe schody prowadzą. Wewnątrz uderza kilka wielkiego rozmiaru bogato złoconych ołtarzy, pięknej równie włoskiej struktury, z których szczególnie wielki odznacza się, będąc prócz licznych figur, prawie całkiem tak w mniejszych jak większych częściach pokrytym wytworną snycerską misterną płaskorzeźbą.

Prócz owych pięknej struktury ołtarzy, na których ślady wybornego dłuta spostrzegać się dają, kościół wydaje się nadzwyczaj pusty, iż nie okrywają jego ściany żadne ani freskowe ani inne malowidła, co przy rozległości i wysokości kościoła uderza i jakieś nowe czyni wrażenie.

Obraz eudownej Matki Bożej nie znajduje się w wielkim ołtarzu, lecz jest umieszczony w pierwszym ołtarzu bocznym po prawej stronie kościoła, zwykle innym obrazem zasłoniowy. Przedstawia on utwor bynajmniej nie w stylu bizantyńskim, ani też w stylu dawno-kościelnym, lecz zbliża się więcej do utworów w stylu idealnym. Piękna twarz, blada lecz nie ciemna, rozpuszczone włosy, z berłem w rękę, korony wielkie i bogate, sukienka w wytworną rzeźbę — korale, mnóstwo wotów, oto wizerunek M. Bożej z Kalwaryi Paclawskiej.

Inne obrazy w ołtarzach, tak w bocznych jak i w wielkim, pod względem artystycznym nie ściągają na siebie uwagi. Widzimy tu ś. Antoniego, ś. Franciszka, śś. Joachima, Annę i N. Pannę, ś. Jana Nepomucena, ś. Michała, ś. Teklę z krzyżykiem, palmą i zwierzętami, i inne, lecz jak rzeczone, pospolite a nawet z powyższym obrazem bardzo kontrastujące utwory.

Pośrodku kościoła na filarach znajdują się nareszcie dwa jeszcze wizerunki. Jeden z nich przedstawia Jędrzeja Maksymiliana Fredrę, postać klęczącą w delii czerwonej, przed stołem na którym krzyż i koronka. Pod nią czytamy napis:

Illustrissimus Dominus Andreas Maximilianus de Plesso-wice Fredro, Palatinus Podoliae, in senatu maximae activitatis, in republica optime meritus, in Deum ejusque laudem lucratissimus, in seraphicum religionem nostram Fundator et Benefactor clementissimus, qui in Calvaria Paclaviensi nobis Minoribus Conventualibus Ecclesiam et Conventum a fundamentis exstruxit, capellas Viae crucis, Dormitionis, Beatissimae Virginis Mariae, aedificavit, ecclesiam Premislensem et Calvariensem praetiosissimis thesauris in magna quantitate ditavit, Premisliae confraternitatem Compassionis Domini nostri Jesu Christe introduxit. Będzie to zapewne kopia wizerunku i napisu znajdującego się w Przemyślu.

Drugi wizerunek wyobraza mężczyznę w czarnej szacie, trzymającego książkę w rękę, druga oparta na stole, na którym także krzyż i paciorki. Pod tą zaś ten napis:

Tu leży ciało grzesznego Szczepana,
Żąda odpustu wzorem Publikana,
Sługa Maryi przysięgą stwierdzony,
Długiem przestępstwa jęczy uciśniony,
Stój więc kto idziesz, wszak i ty mizerny,
Szukasz litości, bądźże miłosierny,
Błagaj Maryą, niechaj swego sługi
Prośbą u Syna skasuje te długi.
Zdrowaś Marya, mów, wszak nie zabawisz,
Tę poratujesz, a swą duszę zbawisz.

Podobnież i na zewnętrznych ścianach kościoła znajduje się kilka napisów a oraz rzeczywistych tablicą grobową oznaczonych nagrobków. Na jednej z nich czytamy:

Tu leżą zwłoki ś. p. Ignacego Krukowieckiego Szambelana J. K. M. Stanisława Augusta. Rodził się dnia 19. kwietnia 1750, umarł dnia 9. kwietnia 1827, przeżywszy najcnotliwiej ten godny mąż, ojciec i obywatel.

Na korytarzach klasztoru, w którym trzech tylko zakonników reguły ś. Franciszka ku pełnieniu obrządków tegoż kościoła prze-

mieszkiwa, znajdujemy kilka także portretów prócz innych malowideł. Do pierwszych należą portret z podpisem: *Josephus a Bogusławice Sierakowski primogenitus Capitanei Mszanensis et Olzoviensis cum Marianna Ruszkowska filius matrimonio cum Magdalena Hubinska virgine nobili minus feliciter copulatus, cum eadem a thoro separatus adversa multa fortunae expertus* — dalszy podpis opiewa, że wstąpił do zakonu ś. Franciszka.

Inne portrety są: Jendrzeja Maksymiliana Fredry, Szczepana Dwernickiego, Antoniego Betańskiego bisk. przemyskiego, i kilka innych przedstawiających osoby duchowne, reguły tegoż zakonu. Lecz najciekawszym z nich byłby portret Strepy, pierwszego arcybiskupa Lwowskiego, którego wizerunek tak rzadko napotkać można i niewiem czy się gdzie jeszcze znajduje, a który tutaj się przechowywał, lecz na nieszczęście ręką jakiegoś podróżującego wiejskiego malarza niedawnemi czasy został zeszpecony, a zatem i ten jako za stracony uważać należy.

Gdym wstąpił do kościoła, zastałem tę ludność: księdza przy ołtarzu, czytającego mszę świętą, chłopca ze dzwonkiem i kilkoro

ludzi wiejskich pośrodku kościoła; a było niedziela i chwila przedpołudniowego nabożeństwa. Tylko troje jak to mówią państwa, przybyłych zapewne z dalszej okolicy, którzy po skończonem nabożeństwie przystąpili do przyjęcia śś. Sakramentów, przypominało mi przybytek łask i jego przeznaczenie. Szczupłość parafii, ustronność miejsca, droga zbyt górzysta i trudząca, jako też i owa wspomniona nocna burza i ulewa, były zapewne przyczyną tak nielicznego zgromadzenia. Zresztą miejsca takie tylko w czasach ku ich celowi poświęconych, w dniach odpustów, przybierają niezwykłą a raczej właściwą im postać. Wtedy nie tylko zapełnia się kościół, ale cmentarz, pola i okoliczne góry kilkunastu- lub kilkudziesięcioletnią okrywają się rzeszą. Gdy ten peryod minie, znów dawna powraca samotność i jakby powinno uroczyste milczenie. Przypominam sobie, że i podczas zwiedzenia Częstochowy podobnego doznałem wrażenia. Nie tłumy narodu zapełniały świątynię, kilkoro tylko ludzi zastałem przed obrazem Bogarodzicy, ale krzyżem leżących, cisza była wielka i tylko głos Paulinów z chóru rozlegał się po kościele.

F. Ł.

Ruś Sandecka niegdyś Biskupszczyzna.

(Z notat podróży J. Lepkowskiego.)

Ruszczyzna sandecka leży w południowym kącie tego cyrkułu, gdzie płatanina gór spada ku wschodowi do Białej, na zachód ku Kamienicy i Popradowi; od północy ogranicza się gościńcem Grybowski-Sandeckim i doliną obu Sączów — na południe dzieli ten kawał kraju od Węgier skalisty brzeg Popradu i góry granicą stojące. Prawie 11 mil \square zajmuje ów dawny kryś muszyński do biskupów krakowskich jako dobra osobnego klucza należący. Parafii ruskich najcięższych liczy się tutaj 25, cerkwi 41, a prawie 30,000 ludności zamieszkuje dwa miasteczka i 67 osad.

Aby utworzyć ogólne pojęcie o częścici kraju, której opis podać pragniemy; wypada nam poprzednio z mapą w rękę przesunąć się po tym obszarze: cerkiew za cerkwią uwadze czytelnika nasuwając.

Odmiana ludności wyróżniającej się choćby najmniejszą charakterystyczną cechą, nie przychodzi nigdy nagle; ale nim poznasz jej gniazdo, zbliżać się do niej będziesz jak do drzewa, którego bliskość wiatrem rozrzucone liście już opodal wskazywać ci będą. Tembardziej różnica tak ważna jaką sprawia obrządek religijny, ani rzeką, ani też górą niby słupem działowym odgraniczać się ściśle nie zwykła. I tak już na ściekowisku Białki do Dunajca we wsi **Lopuszny**, oglądamy chrzcielnicę w trzy piąterka zbudowaną, z naczyniem u spodu do zanurzania chrzczonego — to ślad Rusinów. Dalej wieśniacy tej okolicy zwykli się nazywać imieniem ojca i dziada. W **Lopusznej**, **Harklowej** i **Dębnie** już spotkasz pułapy i ołtarze, które malowaniem typy greckie ci przypominają. W **Grünwaldzie** i **Krościenku**, prócz podania o pobycie tutaj Rusinów; miseczkowate, wklęsłe patyny kielicha i pozostały mszał cerkiewny, znowu ślady Ruszczyzny wskazują.

Przejdźmy teraz na prawy brzeg Dunajca, trzymając się wciąż węgierskiej granicy — oto w wąwozie górskim powyżej **Krościenka** wieś **Szlachtowa**, ekspositura do **Jaworek**. Do tej kapelanii 786 dusz liczącej, włączono Unijatów rozprószonych po osadach: **Szczawnicy**, **Nowego targu**, **Krościenka**, **Maniowej**, **Harklowej**, **Szafalar**, **Czarnego Dunajca**, **Tymbarku**, **Limanowej** i **Sączów**. Wedle podania jedna to z najstarszych osad Rusinów w tej tu okolicy. Mała drewniana cerkiewka, nie mieści nic ze względu na starożytność godnego wspomnienia, chyba rozbitki starych ołtarzy. W r. 1592 dziedzicem jest tu Piotr Nawojowski, i ten uposaża cerkiew już dawno przedtem istniejącą. Oba dzwony lane r. 1694 przez Franciszka Ostrowskiego. Paweł książę Lubartowicz Sanguszko 1794 r. obdarza dochodami probostwo niegdyś stanowiące parochią, do której **Jaworki** należały. Metryki przechowują się od r. 1768, kiedy je poczyna prowadzić Damian Mochnacki, ojciec zasłużonego w literaturze naszej Manrycego, który się tutaj narodził, — tak mi przynajmniej na miejscu mówiono, choć inni jakąś wieś pod Lwowem za miejsce rodzinne tego pisarza wskazują. W pobliżu skała **Rabsztyn** z ciekawą jaskinią.

Jaworki, osada Ruska powyżej **Szlachtowej**; wedle podania zaludnili i utworzyli tę wieś przybyli z Litwy Szlachtowscy i Mirełowicze. Pierwiastkowo **Szlachtowa** była parochią do której **Jaworki** należały. Wedle napisu na belce: kościół w Jaworkach erygo-

wano r. 1680 i wtedy stawszy się parafialnym liczyć począł do obrębu swego samą **Szlachtową** wraz ze wsiami: **Czarną** i **Białą wodą**, **Niemcową** i **Rostoką** (dusz 1736). Dzisiejszą cerkiew zmurowano 1798 r. nad potokiem naprzeciw dziko wspaniałych skał. a) Miejsce to odwiecznych, bo nawet pogańskich osad, czego dowodzą odkryte na górze **Homoli** urny i grobowiska przedchrześcijańskie. Jedyne to w podtatrowej okolicy wykopalisko, zawdzięczamy ś.p. Gwalbertowi Pawlikowskiemu. b) Najwyższy szczyt gór tych pewno pogańską otaczających świątynię, zwie się **Kiesera**. We wsi **Czarnowodzie** miała być niegdyś cerkiew.

Wierzchownia *vel* **Wierzchomla Wielka**. Miejsce to możnaby nazwać za światem, gdyż leży w najnieprzystępniejszej niby z rozwalonych gór skałami zasypanej okolicy. Z **Piwnicznej** chcąc się tu dostać, udać się trzeba na lewy brzeg Popradu, gdzie przejedziesz przez spiską wieś **Mniszki** (**Mniszek**) koło pięknych malowniczych rniń murowanej kaplicy niegdyś ś. Franciszka, zrujnowanej przez wylew 1813 r. c) Zład pod **Międzybrodziem** czeka cię nader niebezpieczny przewóz na prawy znów brzeg Popradu, a wreszcie wąwozami zasutemi obalinami skał dojedziesz do **Wierzchowni**. Wieś tę i sołtystwo osadza tu zupełnie znowa (*in cruda radice*) kardynał Grzegorz Radziwiłł, administr. bisk. krak. w r. 1595 (*d. d. Cracoviae*) dając ów (dochowany na miejscu) przywilej Mikule Zubrzyckiemu; a to — w myśli powiększenia dóbr stołu biskupiego. W tem nadaniu włożono na nowego sołtysa obowiązek utrzymywania i zfundowania cerkiewki. d) Powstała też wtedy kapliczka, która trwała aż do r. 1714, kiedy (jak świadczy wizyta z r. 1780 Max. Ryłły, chełmskiego i bełzkiego biskupa) zbudowano nową większą cerkiew. I ta jednak była dla zwiększającej osady za ciasna, a więc r. 1821 dzisiejszą obszerną postawiono. Dzwon wielki z r. 1783, dwa mniejsze lane 1808 r. przez Pawła Schmidta i Franciszka Lechmerer.

Do parafii **Wierzchowni** liczącej 1592 dusz, należy filia w **Zubrzyku**; nadto osady: **Wierzchownia mała**, **Lomnica**, **Piwniczna** (miasteczko rzym. kat.) **Kokuska** i **Młodówek**.

Zubrzyk na prawym brzegu Popradu powyżej **Wierzchowni Wielkiej**. Kiedy **Wierzchownia** lokowana r. 1595, to **Zubrzyk** starszą jest osadą, gdyż właśnie Mikule tu urodzonemu sołtystwo utworzone w **Wierzchowni** nadano. Drewniana cerkiewka tutejsza jest filią do **Wierzchowni** — a więc tam akta dotyczące się jej przeszłości znalazłem; wskazują one, iż: prezbiterowi r. 1646 nadano dla kościoła w **Zubrzyku** rolę, z kąd się okazuje, że dopiero co osiadł wtedy ksiądz przy tej cerkwi. Dalej r. 1665 probostwo zostaje lepiej uposażone. R. 1707 widzimy, że istnieje tu sołtystwo, którego właścicielem jest ksiądz. R. 1717 staje nowa cerkiew, którą znowu uposaża Kazimierz Łubieński biskup krakowski.

- Chłop Michał Sroka wykonywał rzeźby zdobiące ten kościół.
- Stało się to r. 1840; a popielnice, narzędzia, broń zład dobyte, posiada zapewne zakład Ossolińskich we Lwowie, lub zostają w zbiorze znalazcy.
- Wizyta kościołów dyecezyi krak. z r. 1595 wspomina, iż tę starożytną kaplicę spalił w XV wieku Mężyk.
- Lokacyjny ten przywilej potwierdzali następcy, jako: Jan Małachowski 1682 r., Kazimierz Łubieński 1717, wreszcie Andrzej Załuski 1748 r.

Jadąc z *Piwnicznej* na *Wierszomle* do *Muszyny*, a zład znów ku *Rzegestowu* (już za *Muszyną*), otworzy ci się dobra górska droga brzegiem *Popradu*, a naprzeciw węgierskiej wsi *Lipnika* staje góra *Kiczera*, e) niby granica dzikiego świata kamieni i pustki co już za tobą, a przecudnej okolicy: zieleni, wodospadów, miłych lesistych wąwozów a nądewszystko pięknej kotliny, gdzie *Poprad* kilkoma zawrotami węzłem snuje się w dolinie, witając podróżnego na ziemi, którą i wody jego pierwszy tutaj raz skrapiają. Zakład kąpielowy w *Rzegestowie* f) dopiero co wzrasta, przecież istotnie piękna okolica zwabi tutaj licznych gości. Parochia *Rzegestów* liczy 713 dusz. Nie było sposobu dostać tutaj wiadomości, z którychby mógł czas powstania cerkwi oznaczyć.

Milik w wązkim rozdole gór naprzeciw wsi węgierskiej *Legniowy* rozsutej w dolinie *Popradu*. Cerkiew wielka drewniana z dzwonicą w nowym guście ozdobną. Roku 1575 Biskup krak. Franciszek

e) Świeżo przezwana *Spitzberg*.

f) O zakładzie tym patrz w *Przyjucielu ludu* R. 16 str. 159 — 160.

Kraśiński sołtystwo tutejsze nadaje sołtysom z *Andrzejówki* i kościół tu dotuje. R. 1639 agituje się kupno gruntu dla *Mileckiej* plebanii; przecież przywilej biskupa krak. Jana Małachowskiego (dan w *Kielcach* 1686 r.) nadający Cerkwi parochialnej w *Andrzejówce* młyn, domyślać się pozwala, że wtedy *Milik* był filią do *Andrzejówki*. Przywilej jednak Fran. *Kraśińskiego* potwierdzali następcy jego (*Grzegorz* kardynał *Radziwiłł* 1596 r. — *Konstanty Szaniawski* 1721 — *Andrzej St. Kostka Załuski* 1751 — *Kajetan Sołtyk* 1773) g), a więc widać, że znów *Milik* w 18 wieku był samoistną parochią. W cerkwi obrazy ikonostasu ze starych przemalowane — dzwonek lany r. 1614 — drugi z datą 1728 (1728).

Parochia *Milik* wraz z filią w *Andrzejówce* liczy 873 dusz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

g) Nadania te tyczą się głównie sołtystwa, z którego Biskupi płacić polecają: czynszu tynfów 36 — płatowego tynfu 1 — siekiernego zlp. 1 — zajacowego groszy p. 19, — młynowego tynfów 8, — kwartowego tynfów 33 rocznie; a to z dwóch łanów.

Muszyna. R. 1790.

Cesarz Leopold II. ustanawia w mieście sześć jarmarków oprócz dawniejszych targów.

Wir Leopold der Zweite von Gottes Gnaden König zu Hungarn und Böhmen, Dalmatien, Kroatien, Slavonien, Galizien, Lodomerien und Jerusalem, Erzherzog zu Oesterreich, Herzog zu Burgund, und zu Lothringen, Großherzog zu Toscana, Großfürst zu Siebenbürgen, Herzog zu Mailand, Mantua, Parma, gefürsteter Graf zu Habsburg, zu Flandern, zu Tyrol etc. etc. Bekennen mittelst dieses Briefes öffentlich, und machen daburch jedermann kund, daß Wir auf allerunterthänigstes Bitten des Magistrats des in unseren Erbkönigreichen Galizien, und Lodomerien, im Sandezer Kreise liegenden Marktflecks **Muszyna**, zum Nutzen, und zur Aufnahme dieses Orts, zur Bequemlichkeit der benachbarten Ortschaften und überhaupt zur einiger Beförderung des Handels, jedoch mit ausdrücklichem Vorbehalt, und ohne die geringste Einschränkung unserer königlicher Rechte, und der von wem immer bereits erworbenen Gerechtigkeiten, hiemit gnädigst erlauben, und bewilligen. Es soll nämlich dieser Markt **Muszyna** von nun an zu allen künftigen Zeiten, in so lange nicht etwa das Wohl unserer Staaten von Uns, oder unseren rechtmäßigen Thronfolgern in unseren Erbkönigreichen Galizien und Lodomerien irgend eine Aenderung, oder die Aufhebung dieses Privilegiums fordern wird, nebst den bisherigen Wochenmärkten alljährlich sechs Jahrmärkte, und zwar den ersten am Tage nach dem Feste Christi Beschneidung; den zweiten am Tage nach dem Feste Mariä Lichtmess; den dritten am Tage nach dem Feste Christi Himmelfahrt, den vierten am Tage der heiligen Magdalena; den fünften am Tage des Erzengels Michael, und endlich den sechsten nach dem Sontage vor dem Feste Mariä Opferung, oder wenn einer dieser erwähnten Tage an einem Feiertage fiel, den nächstfolgenden Tag darauf zu halten besugt seyn. Uebrigens gebiethen Wir allen Obrigkeiten, Einwohnern, und Unterthanen, welchen Standes, oder Würde sie immer seyn mögen, besonders aber dem königlichen Suberni, um unserer Erbkönigreichen Galizien, und Lodomerien, daß Sie sammentlich, und insonderheit die Einwohner des osterwehnten Marktflecks **Muszyna** in dem Genuß dieses von Uns ihnen gnädigst verliehenen Jahrmarkts Privilegiums nicht nur nicht stören, sondern vielmehr auf alle mögliche Art dabey Handhaben, und schützen sollen. Das meinen Wir ernstlich. Zu Urkund dieses Briefes besiegelt mit unserem königlichen, und erzherzoglichen anhangenden grösseren Insign. Der gegeben ist in unserer Haupt und Residenzstadt Wien den Fünfhundertsten Monats Tag Junius im Siebenzehnhundert neunzigsten, unserer Reiche im ersten Jahre.

Podpisy z lewej strony

Leopold mp.

Leopoldus Comes a Kollowrat |

Podpis z prawej strony pod zagiętką

Franz Carl

Podpis na zagiętce z prawej strony

Wenzel Graf Ugarte mp.

a obok tego

Ad mandatum Sacrae | R(egi)ae Majestatis p(ro)prrium. | Franz | winc. Scharf mp.

na odwrotnej stronie pergaminu zaś

Registr. Manophilus v(on) . . .

Według oryginału.

My Leopold Wtóry z Bożej łaski Król Węgier i Czech, Dalmacyi, Kroacyi, Sławonii, Galicyi, Lodomerji i Jeruzolimy, Arcyksiążę Austrii, Wojewoda Burgundii i Lotaryngii, Wielki Wojewoda Toskanii, Wielki Książę Siedmiogrodzi, Wojewoda Medyolanu, Mantuy, Parmy, książęcony Hrabia Habsburga, Flandryi, Tyrolu etc. Oświadczamy tym listem publicznie, i czynimy każdemu wiadomo, iż na najuniżeńszą prośbę Magistratu miasteczka **Muszyny** w dziedzicznych królestwach Naszych Galicyi i Lodomerji w obwodzie sądeckim leżącego, ku pożytku i wzrostu tego miejsca, dla wygody osad sąsiednich, a w ogóle w celu poparcia handlu, jednakowoż z wyraźnem zastrzeżeniem i bez najmniejszego ograniczenia praw Naszych królewskich i przez kogokolwiek już uzyskanych, najlaskawiej pozwalamy i dopuszczamy: aby w miasteczku **Muszynie** odtąd po wszystkie czasy, dopóki dobro Naszych państw po nas albo po prawowitych Następcach Naszych w dziedzicznych królestwach Galicyi i Lodomerji jakiej zmiany albo uchylecia tego przywileju wymagać nie będzie, oprócz dotychczasowych targów, jeszcze corocznie sześć jarmarków, a mianowicie pierwszy na dniu po uroczystości Obrzezania Chrystusowego, drugi w dzień Najświętszej Panny Gromnicznej, trzeci na dniu po uroczystości Wniebowstąpienia, czwarty na świętą Magdaleny, piąty w dzień świętego Michała Archanioła, a nakoniec szósty po niedzieli przed uroczystością Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, albo gdyby który z tych wspomnianych dni na święto przypadł, tedy następnego dnia odbywać się mógł. Z resztą wszystkim Zwierzchnościom, mieszkańcom i poddanym jakiegokolwiek stanu albo godności byli, przede wszystkim zaś Rządom królewskim w dziedzicznych królestwach Naszych Galicyi i Lodomerji rozkazujemy: aby nikomu w ogóle i w szczególności z mieszkańców wspomnianego miasteczka **Muszyny** w używaniu udzielonego im najlaskawiej przywileju na jarmarki przeszkód nie czynili, owszem wszelkimi sposobami wspierali i onych ochraniać. Taka jest wola Nasza. Na świadectwo czego wielka królewska i arcyksiążęca pieczęć Nasza u tego zawieszona listu, który dan w głównem i stołecznem mieście Naszem **Wiedniu**, dnia 15go miesiąca Czerwca roku **Tysiącnego Siedmsetnego Dziewięćdziesiątego**, a w pierwszym panowania Naszego.

Leopold r. s.

Leopold Hrabia Kollowrat

Franciszek Karol

Wacław Hrabia Ugarte r. s.

Stosownie do rozkazu Samej Uświęconej Królewskiej Mości. Franciszek Wincenty Scharf r. s.

We Lwowie dnia 29go lipca 1855.

Wolański Fr.